

KONFRONTACJE



- 
- Wywiad z Panią Magdaleną Amtmann
 - Wywiad zza świątów z Ludwikiem Rydgierem
 - Niezwykła historia zwykłych rzeczy

i więcej...



Spis treści

3 Zero waste na święta, czyli dekoracje w zgodzie z planetą

'A lo mehor' - wywiad z Panią Magdaleną Amtmann, nauczycielką języka hiszpańskiego. 5

8 Święty Mikołaj w roli innej, niż dotychczas

Niezwykła historia zwykłych rzeczy 9
Czyli o świątecznych skarpetach i swetrach słów kilka

11 Wywiady zza świątów

Opowiadanie na konkurs pt. „Być jak Rydygier, czyli o łączeniu lekarskiej, wojskowej i wolnościowej pasji w życiu jednego człowieka” 13

15 Moje "smutne" otoczenie



Od redakcji

Zdawało nam się, że przerwa między 11 Listopada a Bożym Narodzeniem będzie bardzo długa, ale gdy wszyscy zatraciliśmy się w sprawdzianach, kartkówkach, esejach i zadaniach domowych - minęło nam to w mgnieniu chwili.

Rok 2020 nie był rokiem łatwym, a w podręcznikach do historii zajmował będzie z jakieś dwa działy. Chciałabym podziękować wszystkim, szanownej dyrekcji i gronu pedagogicznemu, pracownikom niepedagogicznym, a także Wam, drodzy koledzy i koleżanki, za sprawianie, że "dziewiątka" jest miejscem, do którego chce się wracać. Dziękuję także moim drogim członkom "KonFRONTacji" za tworzenie dzieł, które chwytają za serce i pani Ewie Żukowskiej-Ciecierskiej, za sprawowanie nad nami swojej pieczy.

Na nadchodzące święta i rok 2021 życzę wszystkim przede wszystkim dużo zdrowia, szczęścia, radości i spokoju. Mam nadzieję, że Święty Mikołaj spełni Wasze najskrytsze marzenia, a jeśli nie, to trzeba będzie napisać do niego list ze skargą.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

Redaktor naczelna

Anna Łapka



Zero waste na święta, czyli dekoracje w zgodzie z planetą

Święta to niezwykle i magiczny czas, którego nieodłącznymi elementami są dekoracje i prezenty. W tym okresie często kupujemy za dużo i w rezultacie dużo wyrzucamy. Na dodatek śmieci, które produkujemy to najczęściej trafiający do oceanów plastik. Dlatego począwszy od tego roku, warto zwrócić uwagę na bardziej ekologiczne alternatywy, które wcale nie są gorsze od tego, co możemy tradycyjnie znaleźć w sklepie.

Pierwszą i podstawową zasadą zero waste jest użycie tego, co już mamy. Na choince powieśmy bombki i łańcuchy z poprzednich lat, a balkon udekorujemy posiadanymi już lampkami. Jednak jeśli pragniemy zmiany w wystroju, to stwórzmy własne dekoracje i wykorzystajmy materiały, które ulegają recyklingowi lub są biodegradowalne.

Świetnym pomysłem będzie ozdobienie choinki tym, co pochodzi bezpośrednio z natury. Na przykład suszonymi pomarańczami. Można też powiesić na niej przyniesione z lasu szyszki albo zebrane nad morzem muszelki. Jeszcze bardziej unikatowymi będą własnoręcznie wykonane zabawki na choinkę z papieru albo innych pochodzących z recyklingu materiałów. Można pobawić się w składanie origami albo powycinać konkretne kształty z kartonu. Wspólne tworzenie dekoracji to sposób na spędzenie czasu z rodziną oraz wykazanie się kreatywnością, której w drodze do życia w duchu zero waste nigdy nie jest za wiele.

Inną kategorią świątecznych ozdób z kategorii zero waste są dekoracje jadalne. Te nie zmarnują się na pewno. Pierniczki, którymi przyozdobimy choinkę, będą zdatne do spożycia jeszcze przez wiele tygodni. Zawsze znajdzie się też jakiś chętny do jedzenia ich prosto z drzewka. Na choince sprawdzą się też laski wanilii. Pierniczki, mandarynki i inne produkty idealnie sprawdzą się jako dekoracja wigilijnego stołu. Odpowiednio ułożone będą robiły niesamowite wrażenie, a wszystkie te jadalne dekoracje będą jednocześnie źródłem pięknych zapachów.



W Polsce popularne jest pakowanie prezentów do papierowych torebek. Część osób od razu je wyrzuca, a część zachowuje do ponownego wykorzystania, co jest fantastycznym zwyczajem. Ostatnio coraz częściej zawija się prezenty w kupny papier ozdobny, który po rozdarciu nadaje się niestety już tylko do wyrzucenia. Podobny efekt jak w przypadku papieru do pakowania można uzyskać wykorzystując kawałek tkaniny, który potem bez problemu będzie można użyć ponownie. Można też zawinąć prezent w starą gazetę i przewiązać wstążką. Ciekawą opcją jest wkładanie podarunków do drewnianych skrzyneczek, które obdarowana osoba będzie mogła potem wykorzystać do czegoś innego. Możliwości w zakresie pakowania jest bardzo wiele, a uzyskany efekt jest często lepszy niż w przypadku papieru do pakowania.

W świątach jednakże nie jest najważniejsze to, jak udekorowany jest dom czy choinka. Nie jest ważna też ilość ozdób ani wielkość drzewka. Ważniejszy jest czas spędzony w miłym towarzystwie oraz serce, które wkładamy w przygotowania.

Wesołych Świąt!
Milena



'A lo mehor' – wywiad z Panią Magdaleną Amtmann, nauczycielką języka hiszpańskiego

Zuzanna Kwiatkowska: Jak rozpoczęła się Pani przygoda z językiem hiszpańskim?

Magdalena Amtmann: Jako dziecko chciałam się uczyć języka hiszpańskiego, ponieważ oglądałam serial w telewizji pod tytułem „Niebieskie lato”. Wszyscy mówili tam po hiszpańsku i ten język wydał mi się po prostu cudowny. Wtedy nie było tak łatwo znaleźć nauczyciela hiszpańskiego i próbowałam kilkakrotnie ale nie udało mi się w Bydgoszczy nikogo znaleźć. Porzuciłam myśl o języku hiszpańskim. W końcu postanowiłam zostać nauczycielką angielskiego i pojechałam na kurs językowy do Walii, gdzie poznałam grupę Hiszpanów i gdy usłyszałam, jak mówią po hiszpańsku, po raz kolejny stwierdziłam że jednak hiszpański to jest ten mój język numer jeden. I to utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak hiszpański chcę studiować. I tak przerzuciłam się z planów studiowania angielskiego na hiszpański. I tak już zostało.

Z.K.: Które kraje hiszpańskojęzyczne udało się Pani odwiedzić, a do których chciałaby Pani kiedyś odbyć podróż?

M. A.: Niestety w Ameryce południowej nigdy nie byłam. Zwiedziłam już prawie całą Hiszpanię, natomiast moim największym marzeniem jest podróż do Peru, Argentyny i do Meksyku. To są takie moje marzenia.

Z.K.: A które miejsce szczególnie zapadło Pani w pamięć?

M.A.: Hiszpanię zwiedziłam prawie całą, natomiast największy sentyment mam do Katalonii, do Barcelony i w ogóle do samej Katalonii, ponieważ na studiach uczyłam się również języka katalońskiego, który zawsze mnie bardzo fascynował. Również swoją pracę magisterską pisałam w języku katalońskim, dlatego do tego miejsca mam największy sentyment. Lubię tam wracać i rozmawiać po katalońsku, kręci mnie to jako kolejny język, który opanowałam i który próbuję tam sobie poćwiczyć od czasu do czasu.

Z.K.: Czy jest jakaś różnica kulturowa, która wywarła na Pani szczególne wrażenie?

M. A.: Z takich prostych, życiowych różnic to jest to, że przy powitaniu wszyscy dają sobie dwa buziaki zamiast trzech. Wszyscy Polacy zbliżają się, żeby dać jeszcze tego trzeciego, a Hiszpanie są zawsze zaskoczeni i nie wiedzą o co chodzi. Myślę, że to jest jeden z takich elementów, o których mi nie powiedziano kiedy zaczęłam się uczyć hiszpańskiego i przeżyłam szok kulturowy, że oni się odsuwają a ja się przysuwam. Druga z takich bardzo przyziemnych rzeczy to jest to, że oni trzymają krótszy dystans społeczny. Kiedy mówią, to się bardzo się zbliżają, a Polacy mają taką tendencję że się odsuwają. I to jest bardzo śmieszne kiedy rozmawia Hiszpan z Polakiem, bo jeden się przysuwa a drugi się odsuwa.



Ten dystans po prostu jest zupełnie inaczej postrzegany. Oczywiście teraz podczas pandemii to nie ma znaczenia i wszyscy trzymają dystans, ale rzeczywiście przy zwykłej, codziennej rozmowie oni są jednak bliżej siebie niż my. Myślę, że to kwestia temperamentu.

Z. K.: Rzeczywiście warto zwrócić na to uwagę.

M. A.: Tak, to są takie rzeczy podstawowe, które rzucają się w oczy i które trzeba mówić uczniom, żeby nie byli zaskoczeni. Również podczas rozmowy Hiszpanie dotykają twojego ramienia, a jak są rozentuzjasmowani to obejmują kogoś. Dla nas nie jest to takie normalne, ponieważ my trzymamy większy dystans. A szczególnie Latynosi są bardzo wylewni.

Z. K.: Czy pamięta Pani jakieś zabawne nieporozumienie związane z różnicami kulturowymi?

M. A.: Nie przychodzi mi nic na myśl co mogłoby dotyczyć nieporozumień językowych, natomiast w ramach ciekawostki mogę powiedzieć, że mam wiele anegdot związanych z pracą tłumacza. Jedno z najciekawszych tłumaczeń jakie robiłam, to tłumaczenie korespondencji więziennej. Listy pisane przez pana osadzonego w więzieniu musiały przejść przez cenzurę naczelnika więzienia i musiałam te listy tłumaczyć w jedną stronę i drugą. A pan korespondował sobie ze swoimi kumplami po prostu. W jednym z listów napisał, że pozdrawia panią tłumacz. Trochę mnie to zdziwiło, że więzień mnie pozdrawia. Takie różne rzeczy mi się zdarzały przy okazji robienia tłumaczeń. W ogóle bardzo lubię tłumaczenia. Przez długi okres czasu pracowałam jako tłumacz przy adopcjach międzynarodowych i to było bardzo wzruszające i bardzo ważne dla mnie, ponieważ miałam poczucie misji, że robię coś ważnego.

Z. K.: Jakie zna Pani typowe dla krajów hiszpańskojęzycznych tradycje bożonarodzeniowe?

M. A.: Jest jedna bardzo ciekawa tradycja, Katalończycy mają taki zwyczaj, który w Polsce by na pewno nie przeszedł. W Hiszpanii na Boże Narodzenie wszyscy robią sobie szopkę – mają domek, różne figurki, na przykład Maryi, Jezusa Świętego Józefa i trzech Królowie, którzy są bardzo w Hiszpanii. W Katalonii mają taką jedną dodatkową figurkę przykucniętego pana, który siedzi w krzakach ze spuszczoneymi spodniami. Ma to symbolizować to, że kiedy Bóg się rodził zastał ludzi w różnych sytuacjach życiowych. W związku z tym ten pan jest stawiany z boku stajenki albo za nią. I Katalończycy naprawdę go tam wszędzie stawiają. Gdy byłam kiedyś przed Bożym Narodzeniem w Barcelonie, to na Placu Głównym przed ratuszem ustawiona była szopka z figur drewnianych autentycznej wielkości i figura tego pana też tam była. Tak głęboko jest zakorzeniona ta tradycja.

Z takich ciekawych zwyczajów to na Sylwestra przed wybiciem północy są transmitowane dwanaście uderzeń zegara w telewizji. Z każdym uderzeniem zegara przed północą należy zjeść jedno winogrono. Je się dwanaście winogron na dwanaście winogron na uderzeń zegara, co zapewnia szczęście przez dwanaście miesięcy w całym nadchodzącym roku. Nie wiem, jakie winogrona jedli w zeszłym roku, że wybuchła pandemia :). Poza tym, w Hiszpanii prezentów nie przynosi Święty Mikołaj tylko Trzej Królowie. I tym Hiszpania się różni od wszystkich pozostałych państw z tradycji chrześcijańskiej. Mają to logicznie wytłumaczone – po prostu według tradycji biblijnej prezenty przynoszą Trzej Królowie Jezusowi nowonarodzonemu. U nich Trzej Królowie przynoszą prezenty 6 stycznia i dzieci hiszpańskie nigdy nie piszą listów do Świętego Mikołaja, tylko do Trzech Króli właśnie. W nowoczesnych rodzinach prezenty dostaje się także od Świętego Mikołaja, ale w Hiszpanii usłyszymy pytanie „Co dostałeś od Trzech Króli?”

Z.K.: I ostatnie pytanie, czy ma Pani ulubione hiszpańskie słowo, powiedzenie albo wyrażenie, a jeśli tak, to jakie? Mam bardzo dużo ulubionych słów. Ale pierwszym słowem, którego się nauczyłam po hiszpańsku to wcale nie było „Dzień dobry” ani nic podobnego, tylko bardzo skomplikowane wyrażenie „a lo mejor”, co znaczy „być może”. I to właśnie jest słowo z tego serialu i byłam nim zafascynowana. Wydawało mi się to bardzo dziwne, że „być może” to właśnie „a lo mejor”. Zakochałam się w tym wyrażeniu i właściwie od tego zaczęła się moja przygoda z hiszpańskim.

Z.K.: Bardzo dziękuję za rozmowę i za wszystkie odpowiedzi na pytania. Muchas gracias!

M.A.: Muchas gracias! Hasta Luego!



Święty Mikołaj w roli innej, niż dotychczas

Święty Mikołaj to człowiek, o którym każdy zna jakąś ciekawostkę, i zawsze myśli, że nikt inny o niej nie słyszał, np.: „Wiesz, że tak naprawdę Święty Mikołaj z tą całą brodą i czerwonym płaszczem, którego znasz, został wykreowany przez Coca-colę?!”...znamy tę historię. Jednak, by jakoś poprawić waszą sytuację (to ujawniające się na twarzy pomieszanie zażenowania z niedowierzaniem, że ktoś mógłby taki banalizm uznać za odkrywczy) podczas tych niezręcznych rozmów z ciociami przy wigilijnym stole, dorzucimy wam jeszcze jedną taką ciekawostkę. Czy wiedzieliście, że nasz ulubiony święty jest patronem prostytutek? Pewnie zastanawiacie się jak to możliwe, że ten miły, pocziwy staruszek, przynoszący nam każdego roku prezent może być jakkolwiek związany z tą, a nie inną profesją.

Według legend, prawdziwy Święty Mikołaj nie przynosił dzieciom różgi, ale trochę mniej wychowawczo, traktował innych ze współczuciem i miłością, jak to na prawdziwego chrześcijanina przystało. Dlatego, słysząc historię trzech sióstr, które zostały oddane przez ojca do domu publicznego, by tam zarobić na swój posag, Mikołaj postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Podrzucił każdej z sióstr po jednym worku złota i te nie musiały już sprzedawać swojego ciała. Tak oto nasz Święty z Miry dorobił się kolejnego patronatu do swojej i tak pokażnej kolekcji (prostitutki zajmują miejsce gdzieś pomiędzy sprzedawcami perfum, a jeńcami i cukiernikami). Może akurat właśnie ta ciekawostka przypomni wam się, jak następnym razem spojrzycie na wizerunek tego pana.

Anton



Niezwykła historia zwykłych rzeczy

Czyli o świątecznych skarpetach i swetrach słów kilka

Świąteczne skarpety

W Polsce kojarzymy je raczej z obchodzonymi 6. grudnia mikołajkami, za to np. w kulturze brytyjskiej świąteczne skarpety kojarzy się bezpośrednio ze Świętami Bożego Narodzenia.

Przyjęło się, że skarpety wiesza się na komiku. Często bywają podpisane, czasem z jakąś charakterystyczną grafiką, ale wszystkie łączy monstrualny, jak na skarpetki, rozmiar – myślę, że jako część ubioru, spokojnie mogłyby służyć Yeti. Ale skąd w ogóle ludzie wzięli pomysł na stworzenie czegoś takiego?

Przecież, myśląc czysto praktycznie, nie jest to zbyt przydatna rzecz - używana raz w roku, raczej nie posłuży w innym celu, chyba że ktoś ma wielkie stopy...

Otóż zwyczaj ten jest bezpośrednio związany ze św. Mikołajem. Według legendy żył sobie biedny wieśniak, który miał trzy córki. Mężczyzna owdowiał w młodym wieku i z wychowaniem pociech musiał radzić sobie samodzielnie. Jego głowę zaprzętało wiele trosk – żal po stracie żony, obawa o przyszłość córek, ponieważ bez odpowiednich finansów nie był w stanie przygotować im posagów, dzięki którym mogłyby wyjść za mąż. Św. Mikołaj, gdy tylko usłyszał o losie rodziny, wziął sprawy w swoje ręce. Nocą zakradł się do chatki wieśniaka i ujrzał suszące się na kominie skarpetki dziewczynek, więc napakował w nie tyle złota, ile tylko się dało. Rano na ojca i jego córki czekała miła niespodzianka, która pozwoliła im na dostatnie życie oraz posag dla córek. Dzięki temu wszystkie trzy wyszły dobrze za mąż i założyły swoje rodziny, a ojciec był świadkiem ich szczęścia.

Tak więc za tymi wiszącymi na kominie wielkimi skarpetami kryje się całkiem cikliwa historia. Chociaż myślę, że nie mogłoby być inaczej, bo przecież na tym polega magia świąt, prawda?



Świąteczne swetry

Skoro ozdabiamy choinkę, to czemu by nie przystroić siebie? Wybór świątecznych sweterków co roku się rozrasta. Nie jest to coś koniecznego, jeszcze mniej przydatnego, czasem nawet niezbyt ładnego, jednak w naszej kulturze stał się niemal nieodłączną częścią Świąt.

Pierwsze wzory swetrów świątecznych pojawiły się w latach 40. i różniły się nieco od tych znanych nam dziś. Kolory były bardziej stonowane, nie było w nich ani grama kiczu, a wzory były typowo skandynawskie – renifery, śnieżynki. Jednak dopiero po 40 latach ich sława osiągnęła poziom globalny. A to wszystko zasługa filmów! Kto z nas nie pamięta sceny z Bridget Jones z Markiem Darcy’em w swoim sweterku z reniferem albo Grincha w swoim przeokropnie kiczowatym swetrze? Dziś oprócz sławy swetry świąteczne mają swój dzień! Obchodzony jest 13 grudnia pod nazwą Christmas Jumper Day.

Swetry świąteczne są już pewnego rodzaju ikoną, ale to nic nie szkodzi, bo przecież odrobina kiczu nikomu nie zaszkodzi (chyba).

historyczka (ta od świątecznych gadżetów)



Wywiad z za światów

Julia Złotkowska

Dziś w artykule przybliżymy sylwetkę Ludwika Antoniego Rydygiera. Ten wybitny chirurg zgodził się udzielić nam wywiadu, w związku z przeprowadzoną w dniu dzisiejszym, innowacyjną operacją resekcji żołądka z powodu owrzodzenia.

Fenomenalny nauczyciel, wykładowca, doktor medycyny urodzony 21 sierpnia 1850 r., dokonał dziś zabiegu na miarę zmiany biegu historii chirurgii.

Redakcja „KonFRONTacji”: Panie doktorze, skąd Pana zainteresowanie medycyną?

Ludwik Rydygier: Urodziłem się w trudnych

czasach, mój ojciec zawsze czuł się Polakiem i, w duchu polskości, wychowywał mnie i mojego starszego brata. Choć nie mieli majątku, od początku zadbali o nasze dobre wykształcenie. Uczyłem się, więc w Collegium Marrianum w Pelplinie, a następnie w gimnazjum w Chojnicach. Dwa lata później ojciec przeniósł nas do znacznie bardziej zaangażowanego w sprawę polską, Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chełmnie. Świadomość oczekiwań mojego ojca wobec bycia wielkim Polakiem, sprawiła, że byłem bardzo oddany nauce i zdecydowałem wykształcić się na lekarza. Maturę zdałem z pochwałą od samego Otto fon Bismarcka. Natychmiast podjąłem studia medyczne i, 8 grudnia 1873 r., uzyskałem dyplom. Dwa miesiące później obroniłem pracę doktorską z tytułem doktora medycyny, chirurgii oraz sztuki położniczej i rozpocząłem praktykę.

RK.: Dziś jest Pan znanym na świecie pionierem nowych metod przeprowadzenia operacji chirurgicznych oraz właścicielem prywatnej kliniki. Jak się to Panu udało?

L.R.: Od zawsze moim marzeniem było osiągnięcie niezależności zawodowej, a takową dawało mi jedynie otwarcie własnego szpitala. Nie było mi dane dokonać tego od razu. Długo pozostawałem na posadzie asystenta na uniwersytecie w Griefswaldzie. Potem osiadłem w naszym mieście - niewielkim Chełmnie nad Wisłą. Jeszcze z czasów gimnazjalnych, wiedziałem, że miasteczko to potrzebuje powiatowego szpitala z prawdziwego zdarzenia. Jednak, wiadomo, na wszystko potrzeba pieniędzy. To, dzięki mojej żonie i jej majątkowi mogłem w końcu spełnić swoje marzenie. I tak, 8 października 1878 r., powołałem do życia moją własną klinikę.

RK.: Trzeba przyznać, że wydaje się być ona bardzo nowoczesna.

L.R.: Moją lecznicę wyposażylem w najnowocześniejszy sprzęt medyczny. Są tu pokoje wyposażone w 25 łóżek dla pacjentów, bieżąca woda, sanitariaty, winda i sygnalizacja dźwiękowa. Zadbalem również o bardzo nowoczesne instrumenty chirurgiczne.

RK.: Jest Pan niezwykle uzdolnionym chirurgiem. Czy miał Pan wcześniej doświadczenie z pacjentami wymagającymi operacji, którą dziś Pan wykonał z sukcesem?

L.R.: W życiu przeprowadziłem niezliczoną ilość zabiegów i operacji, wciąż poszukując nowych rozwiązań. Na potrzeby rozwoju chirurgii stworzyłem za kliniką osobną pracownię doświadczalną. To tam rozwijałem swoje umiejętności chirurgiczne. W listopadzie przeprowadziłem zabieg, polegający na wycięciu odźwiernika żołądka i zespolenia żołądkowo- dwunastniczego – drugą taką na świecie. Dziś, gdy trafił do mnie pacjent z owrzodzeniem żołądka, świadom swoich możliwości, podjąłem decyzję dokonania pierwszego w świecie zabiegu resekcji żołądka.

RK.: Jak ocenia Pan swoje dokonanie?

L.R.: Operacja przebiegła bez przeszkód. Zabieg uważam za udany. Zapewniam, że była to doskonała decyzja. Mam nadzieję, że uda mi się przeprowadzić nie jedną taką operację w życiu oraz przekonać świat do słuszności takich zabiegów.

RK.: Tym zabiegiem na pewno zapisze się Pan na kartach historii. Niewątpliwie zasłużył Pan na miano Wielkiego Polaka. Niewielu ludzi w naszej historii tak bardzo zasłużyło się dla kraju i rozwoju polskiej medycyny. I to, nie tylko dzisiejsze dokonania świadczą o pana patriotycznej postawie. Niemiecko brzmiące nazwisko Pana ojca - Riediger - nie przeszkodziło Panu w manifestowaniu postawy patriotycznej. Studiując w Greifswaldzie zmienił pan nazwisko na bardziej spolszczone - Rydygier - narażając się tym na represje ze strony otoczenia. A ponad to był Pan założycielem studenckiej korporacji „Polonia”, odwołującej się do takich wartości jak patriotyzm, honor, ojczyzna.

L.R.: To prawda. Wartości te zawsze były dla mnie bardzo ważne.

RK.: Obecnie jest Pan również członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowej w Chełmnie, wspierając tym samym naukę studentów polskich. To cenne dla rozwoju polskiej medycyny.

L.R.: Jestem związany emocjonalnie z tym Towarzystwem, ponieważ otrzymałem ogromne wsparcie od jego członków – stypendium, dzięki któremu mogłem ukończyć studia. Obiecałem sobie, że spłacę dług.

RK.: Jako gorliwy patriota współorganizuje Pan wiece w obronie języka polskiego w szkołach elementarnych w naszym mieście. To są dowody na to, że Polakiem trzeba po prostu chcieć być.

L.R.: Dziękuję za uznanie. Zawsze będę działał w duchu patriotyzmu.

RK.: To była wielka przyjemność rozmawiać z Panem.

Bardzo dziękuję za poświęcony czas. Mamy nadzieję, że będzie Pan czuwał nad lekarzami, którzy dzień w dzień walczą o tysiące żyć w tych trudnych czasach jakie nas nastały.

L.R.: Również dziękuję za rozmowę, obiecuję, że będę miał pieczę nad lekarzami.

Opowiadanie na konkurs pt. „Być jak Rydygier, czyli o łączeniu lekarskiej, wojskowej i wolnościowej pasji w życiu jednego człowieka”

Wczoraj byłam w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy razem z siostrą. Na początku nie byłam zadowolona z tego, ponieważ wolałam spędzić ten dzień na leżeniu w łóżku oraz oglądaniu netflixa. Na miejscu moją uwagę zwrócił pewien portret. Gdy podeszłam bliżej przeczytałam, że mężczyzna przedstawiony na nim to Ludwik Rydygier. Zaczęłam zastanawiać się kim był i co zrobił ten człowiek. Zauważyłam, że moja siostra rozmawia z kustoszem, więc postanowiłam dowiedzieć się nieco więcej na jego temat w internecie. Telefon wyślizgnął mi się z rąk i spadł na podłogę. Gdy go podniosłam w sali została tylko ja i jakiś mężczyzna w długim płaszczu. Na początku się trochę przeraziłam, nie wiedziałam co się dzieje.

W pewnym momencie poczułam dłoń na moim ramieniu. Odwróciłam się i spojrzałam na twarz. Początkowo nie wiedziałam kto to jest, ale przypomniał mi się człowiek na obrazie. Obok mnie stał mężczyzna z portretu. Niezręczną ciszę przerwał jego męski głos:

– Witam cię, moje dziecię, nazywam się Ludwik Rydygier – powiedział.

Nie wiedziałam, co mam zrobić oraz co powiedzieć. Przez kolejne kilka minut dowiedziałam się nieco o nim oraz jego rodzinie m.in. to, że był najmłodszym z trzynastorga dzieci Karola i Elżbiety Redieger oraz, że od najmłodszych lat podkreślał swoją polskość. Zmienił swoje nazwisko z Riediger na Rydygier, aby było łatwiejsze w wymowie. Zapytałam więc czym się zajmował... ciekawiło mnie to, bo skoro jego portret jest w Muzeum musiał zrobić coś ważnego dla świata. Okazało się, że był patriotą oraz wspaniałym lekarzem. Jako jeden z najwybitniejszych polskich, jak i światowych chirurgów wykonał wiele skomplikowanych zabiegów min. resekcji żołądka z powodu owrzodzenia oraz był autorem wielu technik operacyjnych. Dzięki niemu medycyna zrobiła duży postęp w zakresie chirurgii i nie tylko. Aby młodzi lekarze mogli wymienić się spostrzeżeniami z doświadczonymi kolegami z zawodu zapoczątkował Zjazd Polskich Chirurgów w Krakowie.

Duch Rydygiera długo opowiadał o dosyć oddalonych czasach, więc spytałam o edukację kobiet. Spojrzał na mnie skrzywioną miną i powiedział: – Kobiety nie powinny mieć takich samych praw jak mężczyźni. Co ważniejsze, nie powinny móc studiować medycyny.

– Nie wierzę... - zamruczałam pod nosem.

– Czasami nawet pisałem do prasy, aby opublikowały moje słowa: „Precz z dziwołagiem kobiety lekarza”!

To, co usłyszałam zaszokowało mnie! Jeszcze nigdy nie usłyszałam tak bardzo konserwatywnych poglądów. Nie chciałam dalej kontynuować rozmowy, ale Ludwik zaczął mówić o tym, jak podczas I wojny światowej kierował szpitalem w Brnie. Gdy wojna się zakończyła powrócił do Lwowa. W trakcie walk o Lwów zakwalifikował się do służb medyczno-sanitarnych Wojska Polskiego w stopniu generała podporucznika. Jako szef

Dowództwa Okręgu Generalnego „Pomorze” rozpoczął organizowanie szpitali wojskowych. Byłam pod wrażeniem! Po chwili pogłębiło się ono, bo Rydygier zaczął mówić o swojej śmierci:

– Zmarłem nagle 25 czerwca 1920r.

Dopiero w tym momencie zrozumiałam, że Ludwik Rydygier już nie żyje i nasunęło mi się pytanie: Z kim ja rozmawiam? To naprawdę duch! Chciałam zapytać tej postaci, ale w mgnieniu oka zniknęła. Zostałam sama w wielkiej sali. Nie wiedziałam, co zrobić, dopóki nie obudziłam się w moim łóżku. Wtedy zrozumiałam, że to był tylko sen. Poszłam do kuchni, gdzie czekała już moja siostra ze śniadaniem i opowiedziałam jej wszystko.



Ja

Moje "smutne" środowisko

Dzisiaj na wstępie chciałbym poprosić Ciebie, Drogi Czytelniku, o to żebyś starał z siebie dawać nie sto procent, ale dwieście, i abyś zawsze angażując się w coś co czujesz, że jest dla Ciebie naprawdę ważne, „wchodził” w to całym sobą. Mam szesnaście lat (no prawie siedemnaście), dla niektórych to może wydawać się dużo, dla innych może to być mało, sam twierdzę, że mam jeszcze całe życie przed sobą, ale pod niektórymi względami czuję się inaczej od moich rówieśników.

Często jest tak, że mimo tego iż znajduję się w gronie moich przyjaciół, czy też znajomych, czuje się samiutki jak palec. Jak twierdzi mój ojciec chrzestny (swoją drogą jest on bardzo ważną i wartościową osobą w moim życiu przez to, iż zawdzięczam mu to, że mam taki, a nie inny charakter to znaczy, że nie jestem zamknięty w sobie i schizoidalnym gburem, na którego rodzice mnie wychowywali) jest to spowodowane tym, że jestem, jak na swój wiek, bardzo dojrzałą emocjonalnie osobą i przez to, że „widzę i czuję” więcej niż inni, to ludzie mnie nie rozumieją, ba nawet nie próbują zrozumieć. Lecz jest tak tylko w moim rodzinnym mieście, w Bydgoszczy, w naszej „dziewiątce” nie mam problemu z nikim pogadać o emocjach, ani o moich „wewnętrznych sprawach”. Czasem zdarza się jednak, że i tam czuje się sam, nierozumiany czy też wyalienowany.

Bardzo często zastanawiam się, dlaczego w dzisiejszych czasach ludzie są, aż tak nieodpowiedzialni i tak niedojrzali. Według mnie jest to za sprawą rodziców, czy też społeczeństwa. Wyobraźcie sobie, że gdybym nie poszedł do szkoły w innym mieście niż „moje”, to „kisiłbym” się dalej w tym smutnym łez padole, zostając powoli „trawiony i zjadany” przez własne emocje. Większa ilość młodzieży z mojego „smutnego” środowiska często zawiera w sobie multum nieprzeżytych i stłumionych emocji, przez co ich największą ambicją jest picie alkoholu i branie narkotyków w wolnym czasie, a to wszystko przez to, że rodzice nie nauczyli ich w pełni przeżywać uczuć. Możecie powiedzieć: „Czemu Ty tak szykanujesz tych rodziców?”, a dlatego, że postępowanie moich i tak zostawiło swoje piętno na moim życiu i umyśle.

Cztery lata mojego życia moi rodzice, co prawda nieświadomie, gnębili mnie i znęcali się nade mną psychicznie. Co prawda nie pamiętam tego okresu, może to i dobrze, ale z tego co słyszałem od Adama, (mojego ojca chrzestnego, chciałbym żebyście zapamiętali to imię, bo ono odgrywa znaczącą rolę w moim życiu) to jestem w stanie nawet wyronić łzę, z tego powodu, co też moi rodzice podświadomie robili. Dzisiaj, gdy wyrwałem się, ze „smyczy przygnębiania”i mogę spojrzeć na sprawę z pewnym dystansem, muszę powiedzieć, że widzę iż nie byłem jedynym takim dzieciakiem, którego rodzice nieświadomie niszczą. Jest ich znacznie więcej, a ja staram się im pomóc jak tylko mogę wyrwać się ze szcęk smutku i niemocy, tak jak kiedyś „pomocną rękę” podał mi, nie kto inny jak Adam.

Czy mam coś moim rodzicom do zarzucenia? Nie, a to dlatego, że wszystko rozumiem, czemu tak robili i jaki chcieli przez to osiągnąć skutek. Tak jak na wstępie, tak i teraz chciałbym poprosić Ciebie- czytelniku, jeśli widzisz, że ktoś potrzebuje Twojej pomocy i Twojego wsparcia, to nie odwracaj się od niego, a spróbuj zaangażować się w tę pomoc całym sobą.

Nieznany artysta,
Pisarz





KONTAKT

Szukajcie nas na Instagramie

 <https://www.instagram.com/konfrontacje9lo/>

Czekamy na informacje od Was: co najbardziej spodobało się Wam w tym numerze i co chcielibyście zobaczyć w następnych.

W sprawie współpracy prosimy o wiadomość prywatną na Instagramie.

